

O wiedzy na temat dobra i zła

O wiedzy na temat dobra i zła

Jak pokazują minione i obecne zdarzenia, podstawowe infrastruktury społeczeństwa to nie drogi i autostrady informacji, lecz etyka – system wartości pozwalający ludziom żyć w zgodzie z sobą samym, ze środowiskiem i ze swoimi bogami.

Kto to jest Homo sapiens? Jaka jest jego rola w świecie? Sapiens to być może zbyt wiele powiedziane. Tylko niewielu ludzi myśli głęboko i klarownie, niektórzy nie myślą prawie w ogóle, większość ma zamęt w głowach, przerabiając w nieskończoność przebrzmiałe już „fakty”. Sam ów proces przerabiania, ponownego „trawienia” minionych zdarzeń, jest uwarunkowany pamięcią i niektórzy naukowcy twierdzą, że to właśnie umiejętność zapamiętywania jest tym, co różni człowieka od pozostałych gatunków. Być może. Jednak pamięć jest wybiórcza i często wygodnie zapomina, lub zapamiętuje niewłaściwe rzeczy, a poza tym niektóre zwierzęta również nie są jej pozbawione. Innym elementem mogącym dowieść naszej wyjątkowości jest wolna wola. Nie osiągnięto jednak konsensusu i zwolennicy liberalizmu przez wiele lat spierali się z deterministami, nie wyłoniwszy zwycięzcy. Prawda, jak to zwykle bywa, najprawdopodobniej znajduje się pośrodku.

Homo sapiens jest jednak wyjątkowym gatunkiem i trudno sobie wyobrazić, że Bóg, czy jak ktoś chce ewolucja, czy też jedno i drugie, napracowali się tak wiele tylko po to, by karmić robaki. Które spośród wszystkich stworzeń może pochwalić się taką zdolnością do tworzenia i niszczenia? Które z nich jest tak współczujące, tak okrutne, tak skomplikowane, tak sprzeczne, tak złożone, ciągle się zmieniające, a jednak pozostające takie samo?

W tradycji judeochrześcijańskiej świadectwem wartości Homo sapiens (choć niestety już raczej upadłym) jest zdolność do rozróżniania dobra i zła. Ale znowu jest to kryterium dość mętne. To, co jest dobre dla jednostki może być złe dla grupy, a to, co wydaje się złe dzisiaj, może okazać się dobre z perspektywy lat. Są pewne poziomy dobra i zła, od łagodnych aż do śmiertelnych i, komplikując sprawę jeszcze bardziej, ich pojęcie różni się w zależności od osoby, miejsca i czasu.

Beztroska trawa, mrówka, ptak, nawet „wyższe” stworzenia, jak na przykład małpy nie tracą czasu na spekulacje tego rodzaju. Są prowadzone przez wiedzę genetyczną, przez instynkt. Są ponad grzechem i odpowiedzialnością. Nie znaczy to, że człowiek, w przeciwieństwie do nich, jest pozbawiony instynktów. Problemem jest zdolność do ich przewyciężania.

Bogowie, mędrcy, filozofowie i rządcy byli tego świadomi już tysiące lat temu, dlatego stworzyli prawa i maksymy. „Nie zabijaj” albo „nie kradnij” w Biblii. Słowa Buddy: „Jeżeli, Rahulo, pragniesz coś uczynić, najpierw zastanów się: czy ten czyn zaszkodzi mnie lub innym, lub i mnie i innym? Jeżeli odpowiedź brzmi ‘tak’ musisz zrezygnować z tego czynu”. Konfucjusz powiedział w swoich Aforyzmach: „Nie czynj innym tego, co nie chciałbyś aby tobie zostało uczynione”. I jeszcze przytoczmy Kanta, w jego kategoriycznym imperatywnym tonie: „Działaj tylko zgodnie z tą maksymą, którą zgodziłbyś się uczynić prawem”. Wszystkie te słowa są wartościowe, ale też wszystkie zajmują się głównie naszymi interakcjami społecznymi, a nie ze środowiskiem, które musimy eksploatować, żeby zapewnić sobie schronienie i pożywienie.

Głód na przykład jest ważnym instynktem i bez niego większość z nas poginęłaby. Z drugiej jednak strony, z powodu (instynktu) głodu wielu z nas się przejada, tyje i choruje. Oto przykład, że musimy używać naszej wiedzy na temat dobra i zła, aby kontrolować swoje popędy, żeby utrzymać zdrową równowagę. To samo tyczy się również pragnienia, popędu seksualnego i innych potrzeb związanych

z pożądaniem. Nie chodzi tylko o dobro nas jako jednostek: **nikt inny nie będzie mógł zjeść tego, co my zjemy**. Któż by się jednak tym przejmował w świecie obfitości? Życie jednak rzadko toczy się w świecie obfitości. Charakterystyczną cechą życia jest jego „rozciąganie się” aż do granic własnej wytrzymałości, podporządkowujące się pewnym warunkom, które następnie życie zmienia w zależności od potrzeb. Rośliny, zwierzęta, ludzie – wszyscy bez przerwy badają granice swoich terytoriów, usuwając wszystko co niewygodne, słabe, stare, lub samemu zmieniając miejsce pobytu. Istnieje wrodzona kreatywność destrukcyjność w życiu jako takim, gdyż każde życie żywi się innym życiem, ale staje się to niebezpieczne gdy nie interweniuje instynkt.

Zdolność do rozróżniania dobra i zła niesie ze sobą odpowiedzialność za nasze działania i pomyłki. Czym większa ta zdolność, tym większa odpowiedzialność. Co więcej, jako jedyny potencjalnie myślący gatunek Homo sapiens jest odpowiedzialny nie tylko za swoje dobro, ale również za dobro środowiska i całej planety. Z tym faktem, który w naszych czasach staje się tak oczywisty, mieliśmy do czynienia od tysiącleci. Ta potrzeba odpowiedzialności stanowiła część szamanizmu, najbardziej mistycznych tradycji i w różnych postaciach została włączona w wiele religii. Tkwi ona również w pojęciach „ofiary”, „poświęcenia”, „pokuty” i „wybranych ludzi”. Aszkenazyjczycy¹, pogodzeni z upokorzeniami i okrucieństwami swojej egzystencji, uważali się za zakładników Boga, co prowadzić miało do odkupienia ludzkości: „Świat jest sądzony przez większość ludzi, a jednostka przez większość swoich czynów. Szczęśliwy jest ten, kto wykona dobry uczynek (miewa), który może zaważyć na szali dla niego i świata” – powiedział Fleazar ben Simeon.

Ale najwyrazistsze sformułowanie tego znajdujemy w mitologii Indian Hopi:

Indianie Hopi uważają, że zostali zobowiązani do wykonania wyjątkowego zadania duchowego: mają iść ręką w rękę z całym życiem w kierunku stabilizacji i uzdrowienia świata. Uważają, że jeżeli poddadzą się lenistwu i dekadencji zostaną zniszczeni, a wraz z nimi całe życie na ziemi. Przeznaczenie naszej planety jest w ich rękach i oni, razem ze wszystkimi ludźmi, znajdują się na skrzyżowaniu dróg stojąc przed wyborem między odpowiedzialnością i samolubstwem, bytem i niebytem. Oto krytyczny czas, który został przepowiedziany Hopi przez ich bogów w zamierzchłej przeszłości².

Jakże jednak podobne prawdy mogłyby być dzisiaj, w wieku „rozumu” i technologii, udowodnione, jakże by mogły się w ogóle przebić, by doprowadzić do powszechnej etyki ekologicznej? Mogłaby tu pomóc metafizyka, ale skoro nie jest ona dopuszczalnym argumentem spróbujmy głębszej ekologii.

Jeżeli przyjmujemy głębokoekologiczne założenie, że wszystko jest połączone w przestrzeni i czasie i zachowuje dynamiczną równowagę i, że ta równowaga jest dobra, wówczas oczywiste jest, że **całe zło uczynione przez jedną część drugiej części będzie miało negatywny skutek dla całości, wprost proporcjonalnie do wielkości spowodowanej szkody**. Oto przykład: możemy, bez wyrzutów sumienia, zjeść jabłko z drzewa nie oddając mu nic w zamian. Ale kiedy zjemy sto jabłek nie użyźniając następnie gleby, drzewo ucierpi i w końcu umrze jeśli tę praktykę będziemy kontynuowali. Zachwiać równowagę znaczy wyrządzić szkodę. Jeżeli wykorzystujemy jakiś element systemu potrzebna jest rekompensata następnemu, wyższemu poziomowi organizacji, w naszym przypadku drzewu. Jeżeli na przykład drzewo zostaje ścięte rekompensata należy się lasowi lub sadowi. A co się stanie jeśli wytniemy cały las? Albo zbierzemy cały plon z pola? A co z wydobywaniem bogactw naturalnych, ropy naftowej, gazu ziemnego, metali czy minerałów? Jak zrekompensujemy te wszystkie uszkodzone części, rośliny i zwierzęta, których naturalne środowiska uległy zniszczeniu lub zmianie w wyniku efektów ubocznych? Symboliczne rekompensaty jakimi były rytuały ofiarne minionych czasów okazały się – jak pokazała historia niewystarczające. Mimo, że wówczas wykorzystywano światowe zasoby na stosunkowo niewielką skalę. Jak możemy zrekompensować zniszczenie góry, działu wodnego, biosfery? Do pewnego stopnia możemy.

Mówimy sobie: nic nie jest za darmo. Właśnie dlatego w naszych codziennych transakcjach konsekwentnie rekompensujemy wyższym szczeblom organizacji. Konsumenci płacą pieniądze sklepom detalicznym, sklep hurtowni, hurtownia producentowi, producent wydobywcy złóż. Ale na tym koniec. Odtąd zaczynają się „dobra darmowe”. Żle! Tutaj właśnie docieramy do sedna sprawy, do faktu, że naruszamy równowagę, gwałcimy i rabujemy naszą planetę. Jesteśmy tymi 5,8 miliardami ludzi, którzy – nawet przy obecnym niesprawiedliwym poziomie konsumpcji – pożerają prawie połowę kalorycznej wydajności biosfery, totalnie ignorując pozostałe formy życia.

Problem jest ilościowy. Małe jest piękne, a duże brzydkie i szkodliwe. Dlatego liczba konsumentów i poziom konsumpcji muszą zostać drastycznie zredukowane, żeby wszyscy zostali sprawiedliwie obdzieleni i żeby łatwiej było rekompensować. Będzie to trudne, ale rekompensować musimy. Jeszcze raz zacytujmy Aforyzmy Konfucjusza: „Tse kung zapytał: Czy istnieje jedno słowo, które może posłużyć jako podstawowa życiowa reguła zachowania? – Konfucjusz odpowiedział – Być może słowo wzajemność”. A więc mamy odwzajemniać i rekompensować; pytanie, czym? Oczywiście ekwiwalentami energetycznymi tak, jak czynią to nasi czerwono i zielonokrwisci kuzyni rośliny i zwierzęta. Jabłoń po wydaniu owoców i tlenu oddaje materię ziemi, z której wyrosła. Zwierzęta robią to samo przez swoje odchody i ciała. Wszystkie one są częścią naturalnych cykli, które od wieków zdają swój egzamin. Jedynie arogancy ludzkie chcą udowodnić swą wyjątkowość.

Rekompensowanie ekwiwalentami energetycznymi nie musi być takie trudne jak się nam wydaje, chociaż zdarzają się sytuacje kiedy taka rekompensata jest praktycznie niemożliwa. Oznacza to, że nie powinniśmy używać produktów, które ją uniemożliwiają. Do tej kategorii należy spalanie węglowodorów. Poza wyjątkami moglibyśmy przecież, w okresie przejściowym, wrócić do gospodarki organicznej, do wybiórczej wycinki na małą skalę, do odnawialnych źródeł energii itp. Jeśli chodzi o metale moglibyśmy wykorzystywać lepiej całe stopy złomu i w wysoko wydajnych procesach produkować jedynie dobre jakościowo, długotrwałe i przydatne do ponownego użycia produkty. Technologia niezbędna do urzeczywistnienia tych planów istnieje. Potrzeba tylko zastosowania jej na odpowiednią skalę. Poprzez stworzenie sprawnego systemu dystrybucji życie w „światowym systemie rekompensat” byłoby z pewnością przyjemniejsze niż w obecnym świecie pełnym przemocy i pozbawionym wszelkich zasad moralnych. [Jakże kuriozalnie przy tych postulatach wyglądają rzeczywiste mechanizmy rynku i prawo, które np. przejawia się w sprowadzaniu do Polski samochodów produkowanych w odległych krajach, następnie rozmontowywanych w innym kraju na części, wwożonych w częściach do Polski, a następnie ponownie montowanych, żeby sprzedać taniej. – red.].

To właśnie człowiek cywilizowany „upadł”, zgrzeszył. Nie przez poznanie dobra i zła, ale przez zignorowanie tej wiedzy, przez ukradnięcie jabłka. Jeśli jednak założymy, że Homo sapiens nie był jakąś przypadkową, „dziwaczną mutacją, lecz ma do spełnienia jakąś funkcję w planie całości, jak wszystko co go otacza – przeżyjemy.

Być może nasza świadomość musiała ewoluować aż do etapu, w którym potrafimy odróżniać dobro od zła, nie antropocentrycznie lecz biocentrycznie i w ten sposób **chcieć** dobra dla Życia. Możliwe, że to ta energia, skumulowana przez **chcenie dobra** karmi dobre duchy, tak jak pragnienie zła może nadawać magiczną siłę przedmiotom w voodoo. Przez cały łańcuch żywieniowy „zjadacz” zna wartość paszy, ale pożywienie nie zna swojej wartości. Owce znają wartość trawy, trawa nie. Wilki znają wartość owiec, ale owca jej nie zna; podobnie jest z człowiekiem. W Upaniszadach możemy przeczytać: „On jest zwierzęciem dla dewów, gdyż naprawdę, tak jak wiele zwierząt karmi człowieka, tak każdy człowiek karmi dewy”. Religie nakazują nam kochać Boga, usługiwać Mu, być Mu posłusznym. Czy jednak rozciągnięcie łańcucha pokarmowego aż do królestwa duchowego i nadanie znaczenia naszemu życiu przez karmienie dewów (istot niebiańskich) nie jest zbyt szaloną spekulacją? W każdym razie może ona przynieść odpowiedź na pytanie kim jest Homo sapiens i jakie jest jego, kobiety i mężczyzny, miejsce w świecie. „Czyń niewiele zła i zapłać za każdy zły uczynek”

może nie jest to nowatorska maksyma na temat dobra i zła, ale dobre byłoby i to na początek. Jak powiedział Zoroaster: „W końcowym rozrachunku dobro zwycięży, bo zło nie ma daru przewidywania”.

Victor Prochaska

z „The Trumpeter”, 2/96

Tłum. Agata Korbel

Victor Prochaska jest emerytowanym leśnikiem, prowadzącym z własnego wyboru skromne życie w Kolumbii Brytyjskiej.

Przypisy:

1. Aszkenazyjczycy, nazwa Żydów z środkowo-wsch. Europy.
2. Corry, Stephen: Guardians of the Sacred Land, Londyn 1994.